Granice paniki

Autor tekstu: **Bjørn Lomborg**

Tłumaczenie: **Małgorzata Koraszewska**

Często słyszymy, że świat taki, jaki znamy, zbliża się ku końcowi, zazwyczaj z powodu załamania się ekologicznego. Ponad 40 lat temu po ukazaniu się apokaliptycznej przepowiedni Klubu Rzymskiego Granice wzrostu główna ich idea nadal jest z nami. Czas jednak nie był dla niej uprzejmy.

Książka Granice wzrostu ostrzegała ludzkość w 1972 r., że dewastujące załamanie jest tuż za rogiem. Choć jednak od tego czasu widzieliśmy paniki finansowe, nie było żadnych prawdziwych niedoborów ani załamania się produkcji. Zamiast tego zasoby tworzone przez ludzką pomysłowość wciąż daleko wyprzedzają konsumpcję.

Pozostaje jednak fundamentalne dziedzictwo tego raportu: odziedziczyliśmy tendencję do obsesji na punkcie błędnych środków zaradczych na w zasadzie błahe problemy, często ignorując duże problemy i sensowne środki zaradcze.

Na początku lat 1970. minęła fala optymizmu technologicznego, wojna wietnamska była katastrofą, społeczeństwa wrzały, a gospodarka pogrążała się w zastoju. Książka Rachel Carson z 1962 r. **Milcząca wiosna** wywołała obawy na temat zanieczyszczenia i rozpoczęła współczesny ruch ochrony środowiska; tytuł książki **Paula Ehrlicha** z 1968 r. Bomba populacyjna mówił sam za siebie. Pierwszy Dzień Ziemi w 1970 r. był głęboko pesymistyczny.

Raport Granice wzrostu połączył te niepokoje ze strachem o wyczerpanie się surowców. Byliśmy skazani, ponieważ zbyt wielu ludzi konsumowało zbyt dużo. Nawet jeśli nasza pomysłowość kupi nam nieco czasu, skończymy zabijając planetę i siebie zanieczyszczeniami. Jedyną nadzieją było zatrzymać wzrost gospodarczy, obciąć konsumpcję, przetwarzać ponownie i zmusić ludzi, żeby mieli mniej dzieci, stabilizując społeczeństwo na znacznie uboższym poziomie.

To przesłanie nadal rozbrzmiewa dzisiaj, chociaż było spektakularnie błędne. Na przykład, autorzy Granic wzrostu przewidywali, że przed rokiem 2013 na świecie wyczerpią się aluminium, miedź, złoto, ołów, rtęć, molibden, gaz ziemny, ropa naftowa, srebro, cyna, wolfram i cynk.

Zamiast tego, mimo niedawnych wzrostów, ceny surowców ogólnie rzecz biorąc spadły do około jednej trzeciej cen sprzed 150 lat. Innowacje technologiczne zastąpiły rtęć w bateriach, plombach dentystycznych i termometrach: konsumpcja rtęci spadła o 98% i do roku 2000 cena spadła o 90%. Szerzej zaś, od 1946 r. podaż miedzi, aluminium, żelaza i cynku przekraczała konsumpcję z powodu odkrycia dodatkowych rezerw i nowych technologii ich taniego wydobycia.

Podobnie ropa naftowa miała wyczerpać się w 1990 r., a gaz w 1992 r.; dzisiaj rezerwy obu są większe niż były w 1970 r., chociaż konsumujemy znacznie, znacznie więcej. W ciągu ostatnich sześciu lat sam gaz łupkowy podwoił potencjalne rezerwy gazu w Stanach Zjednoczonych i obniżył cenę o połowę.

Jeśli chodzi o załamanie gospodarcze, Międzyrządowy Panel ds. Zmiany Klimatu ocenia, że globalny PKB na głowę wzrośnie w tym stuleciu 14-krotnie, zaś w świecie rozwijającym się 24-krotnie.

Autorzy Granic wzrostu pomylili się tak bardzo, ponieważ nie wzięli pod uwagę największego zasobu ze wszystkich: naszej zaradności. Wzrost ludności zwolnił tempo od lat 1960. Podaż żywności nie załamała się (używamy 1,5 miliarda hektarów ziemi uprawnej, ale 2,7 miliarda hektarów jest w rezerwie). Niedożywienie spadło o ponad połowę, z 35% populacji świata do 16%.

Nie dusimy się też z powodu zanieczyszczeń. Podczas gdy Klub Rzymski wyobrażał sobie idylliczną przeszłość bez zanieczyszczenia powietrza i ze szczęśliwymi farmerami, przyszłość zaś duszoną przez dymiące kominy, rzeczywistość jest dokładnie odwrotna.

W 1900 r., kiedy na świecie było 1,5 miliarda ludzi, niemal trzy miliony — z grubsza jeden na 500 — umierało co roku z powodu zanieczyszczenia powietrza, na ogół zanieczyszczenia powietrza w domu. Dzisiaj ryzyko zmalało do jedne śmierci na 2 tysiące ludzi. Choć zanieczyszczenie nadal zabija więcej ludzi niż malaria, poziom śmiertelności spada, nie zaś podnosi się.

Niemniej mentalność wyhodowana na Granicach wzrostu nadal kształtuje myślenie tak powszechne, jak i elitarne.

Rozważmy recycling, który często jest tylko gestem dobrej woli bez większych korzyści dla środowiska, za to pociąga za sobą znaczny koszt. Na przykład papier na ogół produkowany jest z odnawialnego lasu, nie z lasów deszczowych. Przetwarzanie i subsydia rządowe związane z recyklingiem dają niskiej jakości papier, by oszczędzić zasoby, które nie są zagrożone.

Podobnie, obawy przed przeludnieniem dały w rezultacie samoniszczącą politykę, taką jak polityka jednego dziecka w Chinach i przymusowa sterylizacja w Indiach. I chociaż uważano, że pestycydy i inne zanieczyszczenia chemiczne zabiją połowę ludzkości, obwarowane regulacjami pestycydy powodują śmierć około 20 osób rocznie w USA, po stronie pozytywów dając tańszą żywność w większej obfitości.

W rzeczywistości poleganie wyłącznie na rolnictwie organicznym — ruch na rzecz którego powstał z powodu

strachu przed pestycydami — kosztowałoby ponad 100 miliardów dolarów rocznie w USA. Przy niższej wydajności o 16%, produkcja wymagałaby dodatkowych 65 milionów akrów ziemi uprawnej — obszaru większego niż połowa Kalifornii. Wyższe ceny zredukowałyby konsumpcję owoców i warzyw, powodując mnóstwo złych efektów zdrowotnych (włącznie z dziesiątkami tysięcy dodatkowych zgonów na raka włącznie).

Obsesja z apokaliptycznymi scenariuszami odciąga naszą uwagę od rzeczywistych zagrożeń globalnych. Bieda jest największym zabójcą ze wszystkich, a łatwo wyleczalne choroby nadal zabierają 15 milionów ludzi rocznie — 25% wszystkich zgonów.

Rozwiązaniem jest wzrost ekonomiczny. Ludzie, którzy wyszli z biedy, mają środki na unikanie chorób zakaźnych. Chiny przez ostatnich trzydzieści lat wyciągnęły z biedy ponad 680 milionów ludzi. Doprowadziło to do olbrzymiej poprawy zdrowia, długowieczności i jakości życia.

Cztery dziesięciolecia od Granic wzrostu pokazały, że potrzeba nam więcej wzrostu, nie zaś mniej. Rozszerzenie handlu z szacowanymi korzyściami ponad 100 bilionów dolarów rocznie pod koniec tego stulecia zrobiłoby tysiąckrotnie więcej dobra niż polityka dobrego samopoczucia wynikająca z szerzenia strachu. Wymaga to jednak porzucenia mentalności anty-wzrostowej i używania naszego olbrzymiego potencjału, by stworzyć jaśniejszą przyszłość.

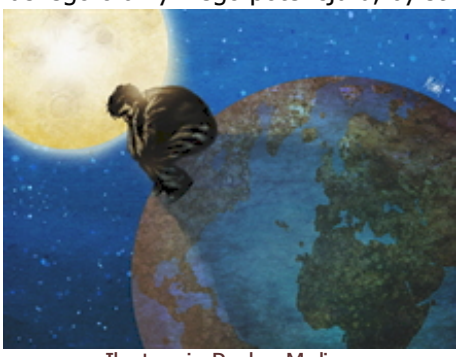

Ilustracja Pedro Molina

The Limits to Panic

Project Sydicate, 17 czerwca

Bjørn Lomborg

Ur. 1965. Profesor Copenhagen Business School i były dyrektor Environmental Assessment Institute w Kopenhadze. Międzynarodową sławę przyniosła mu książka The Skeptical Environmentalist. W 2007 roku ukazała się jego kolejna książka: Cool It. W 2008 roku „The Guardian" wymienił go na liście 50 osób na świecie, które mogą przyczynić się do poprawy ochrony środowiska.

Liczba tekstów na portalu: **41** Pokaż inne teksty autora

Oryginał.. (http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9065)
(Ostatnia zmiana: 29-06-2013)